№ 23. Warszawa, dnia 7-go Czerwca 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent- 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Wyjątki z mowy p. Heleny Rzepeckiej

wygłoszonej na wiecu kobiet w Poznaniu, w dniu 10 maja.

Zadanie Polki wobec dwóch nowych ustaw.

Kochane Rodaczki!

Czas, byśmy teraz odważnie i spokojnie uprzytomniły sobie klęskę, jaka na nas spadła w dwóch nowych ustawach. Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że w nasz pień narodowy ostatnie wymierzają siekiery, ale też zbadajmy uczucia nasze i odpowiedzmy sobie, że na tej sali niema ani jednej, której sumienie głośno by nie wołało: Teraz kolej na ciebie, niewiasto, teraz ty obok mężczyzny stań na obronnym murze twierdzy narodowej.

Zobaczmy tedy, przeciw czemu potrzeba naszej pracy, naszego czynu! — Nie przeciw martwym literom ustaw, które już są faktem dokonanym, ale czynu obronnego potrzeba przeciw tychże ustaw na narodzie naszym skutkom — potrzeba obrony przeciw temu, aby żywcem nie zginąć w otchłani, do jakiej nas stoczyć zamierzają. Mówię o ustawie wywłaszczającej.

*
* *

Upatrzoną została dziesiąta część ziemi w polskim pozostająca ręku, ta część naprzód ma przepaść w ręce rządu drogą wykupienia przymusowego.

Przymuszonych rzeczy aż nadto już u nas, niestety, wprowadzono: bo przymusową naukę w szkole w obcym tylko języku, przymusowy katechizm i pacierz niemiecki.

I kiedyż to przymusowe usuwanie nas z ziemi ma się rozpocząć? — Nie zaraz — możemy jeszcze ochłonąć nieco i przyjść do siebie po tym uderzeniu obuchem, ale w każdym razie nie wiele mamy już czasu do opanowania bolesnych uczuć a uzbrojenia się w pancerz godnej służebnicy sprawy.

Muszą dopiero uzupełnić Komisyę kolonizacyjną i wcielić do niej dwóch przedstawicieli izb handlowych: poznańskiej i bydgoskiej. Wtenczas — może już na jesień — może się wywłaszczenie rozpocząć.

Cóż ustawa wywłaszczać pozwala? Wszystko: każdą piędź ziemi, czy łan drobnego gospodarza, czy wielkie obszary szlacheckie, czy zagrodę nowoczesnego koczownika, który jak ongi dziki tatar na koniu, dziś sypia i żyje — na kołach!

Owych 125 milionów, uchwalonych na cele wywłaszczenia, wyda rząd może przez lat 3, 10, a może i jeszcze więcej — bo nikt zupełnie wyraźnie nie może sobie zdać sprawy, jak wywłaszczenie odbywać się będzie.

Wywłaszczenie postanowionem jest i wykonanem niechybnie będzie. Co wobec tego czynić mamy my kobiety, do ziemi ojców równie szczerze jak i mężczyźni przywiązane?

Jakie nasze wobec tego zadanie?

Pierwszem zadaniem, to utrzymanie ducha odwagi i krzepienie otuchy u innych rodaczek słabszego charakteru...

... Brońmy tej świętości, tej ziemi macierzy — wpływajmy ustawicznie na nasze otoczenie, żebyśmy wszyscy zgodnie jej bronili póki nam tchu życia stanie. Czy którakolwiek z nas sądzi inaczej?

Drugi nasz obowiązek, to już sprawa materyalna. Gdy spadnie na nas ten dopust wywłaszczenia, nie wolno nam rozpaczać, lamentować, nie wolno rąk opuszczać bezczynnie — należy nam bez zwłoki sprawę naszego majątku powierzyć obrońcy dobra prywatnego, natychmiast wyszukać sobie adwokata — naturalnie nie żyda, takiego, który dzisiaj po ukuciu przez wolnomyślnych ustawy językowej pośrednio hakatyście jest równy. Ten adwokat-rodak razem z nami, ale lepiej od nas, bo wszystkiemi drogami i furtkami obrony sądowej sprawą naszą pokieruje tak, że przynajmniej za tę naszą ziemię jak najpiękniejszą sumę zapłacić nam muszą.

Długo i twardo będziemy się o ten „towar“ targowały. Nasz adwokat za nas odwoła się do sądu, wytoczy zaraz proces o całkowite odszkodowanie, jeżeli my uznamy, że cena nas wywłaszczająca nie wyrówna rzeczywistych żądań naszych.

Trzecim zadaniem, to wytrwanie tutaj na posterunku! tu trzeba nam zostać blizko, bliziutko, choćby pod samym okiem naszych najserdeczniejszych przyjaciół hakatystów — najlepiej w tym samym powiecie, albo sąsiednim, ale zawsze każda w swojej dzielnicy, Wielkopolsce i Prusach Zachodnich. Trzeba nam zawczasu nowe sobie upatrzyć siedziby, a wybierać przezornie — w ostateczności tylko, gdyby nam już nie udało się okupić wśród dotychczasowych sąsiadów, krewnych, czy powinowatych, to idźmy na Ślązk, na Mazury, albo też na północ ku Pomorzu.

Te postanowienia i rady wpajać mamy w umysły sióstr bezradnych, czy zwątpiałych. Przestałybyśmy same być Polkami, gdybyśmy wszystkim bez wyjątku i niezmordowanie tej otuchy nie dodawały.

Po czwarte: Ktoby ziemi innej zakupić nie mógł wkrótce — na poczekaniu, ten niechaj zaraz pieniądze za wywłaszczenie złoży w banku, naturalnie, że w naszym, bo chwała Bogu, mamy już około 300 spółek ku wspieraniu naszych klas zarobkujących. Nasz majątek przez ten czas przyda się innym Polakom na dorobku, a nam samym też przyniesie odsetki. Jeżeli która z nas wtedy steraną już będzie pracą, lub zasłuży sobie na wypoczynek względny, to niechaj pieniądze odda na jakie nowe przedsiębiorstwo, ale pamiętajmy, że musimy ciągle się dorabiać majątku nowego, a dorabiać w tej myśli, żeby za ten nasz przyszły plon pracy, czy my same, czy dopiero dzieci nasze, kupiły sobie grunt jaki, ale zawsze nową posiadłość ziemską w większem czy mniejszem mieście, lub w rolnej osadzie.

Jeżeli której z nas uda się wykupić posie-

dziciela niemca, ta i dwa razy tyle będzie miała zasługi.

Ale jest jeszcze zadanie jedno! bardzo ważne i z tego sobie sprawę zdać musimy w tym dniu dzisiejszym, kiedyśmy tu wspólnie ze wszystkich stron w zgodzie i miłości tak poważnie i licznie zebrane. Oto od dzisiejszego dnia nie powinno być ani jednej kobiety — zamożnej, czy ubogiej, młodszej czy starszej, zdrowej czy słabowitej, któraby nie przyrzekła sobie święcie, że się zabierze do zarobkowania na własną osobę, że zacznie pracować za osobistem pieniężnem wynagrodzeniem. Od dziś każda z nas musi mieć własny chleb w ręku i to nie od parady, na przypadek, że zamąż nie wyjdzie, albo, że utraci rodziców, zanim znajdzie innego żywiciela — nie — każda z nas musi nauczyć się zarabiać i zarabiać już sama, zanim ją utrata majątku własnego, czy rodzicielskiego do tej pracy zarobkowej przymusi.

Praca zarobkowa i oszczędzanie dla narodu, te dwa dziś dla wszystkich naszych kobiet święte rozkazania. Ale weźmy się do dźwigania się krzepko i z wiarą, by dogonić to, co kobieta-Polka zmudziła, co dogonić musi, żeby zostać prawdziwą swego kraju obywatelką. Bo i z najgłębszego upadku dźwignąć się można na szczyty.

*

* *

A teraz o ustawie drugiej, która ogranicza swobodę używania języka ojczystego na zebraniach publicznych. Tę swobodę przemawiania na zebraniach ręczyła nam ustawa, wywalczona nam po rewolucyach r. 1848 w Europie całej; i na tę konstytucyę pruską nasza krew także się polała; ustawę nadającą nam prawo stowarzyszania się, konstytucya pruska nadała nam w marcu r. 1850 i na mocy tej wolności używaliśmy wszędzie swobodnie języka naszego. — Dopiero po rugach Bismarckowskich i po ustanowieniu Komisyi kolonizacyjnej w r. 1886, ukazały się pierwsze zakusy, żeby tę swobodę nam ograniczono, a w dziewięć lat potem, po powstaniu hakaty r. 1890 minister von der Recke von der Horst wydał do władz policyjnych tajny rozkaz, aby urzędnicy policyjni rozwiązywali zebrania i wiece publiczne wszędzie tam, gdzie urzędnik policyjny językiem polskim nie włada. Nieznajomość tego języka naszego miała być powodem do zamilknięcia naszego słowa żywego. Kiedyśmy przeciw tym zakusom policyi odnosili się do sądów pruskich, wtedy Najwyższy Sąd administracyjny zwykle to postępowanie potępiał, a chociaż w praktyce dla nas już rzeczywistego znaczenia te wyroki sądu nie miały, bośmy w danym przypadku już i tak wiecować nie byli mogli — straciwszy dużo czasu, pieniędzy i — cierpliwości, to przynajmniej mieliśmy jeszcze za sobą jakieś prawo pisane, które na papierze chociaż naszą swobodę słowa poręczało.

Ale teraz, kiedy do steru rządu pruskiego, dostał się pan Bülow, ten, który to od stołu rządowego w Parlamencie ubolewał nad tem, że Polacy mnożą się, jak króliki — teraz pan Bülow zbiera plony polityki Bismarcka i wyzyskuje posiew hakaty. Panu Bülowowi udało się w Parlamencie zbić dla siebie zwartą większość, tak zwany dziś Blok, którym rozstrzyga o losach Niemiec, a także i naszych. Ostatnim nabytkiem w tym Bloku byli owi posłowie liberalni, a właściwie odłam ich, t. zw. wolnomyślni, t. j. wybrańcy przeważnie ludności żydowsko-handlowej, których pan Bülow także przyciągnął do żłobu państwowego. Razem z tym Blokiem p. Bülow spieszy się teraz na łeb na szyję i kuje ustawy nowe, ulegając żądaniom hakaty.

. . . .

Zobaczmy teraz, w czem nam głównie szkodzi ta nowa ustawa, już nie siódmym, tylko dwunastym paragrafem ochrzczona.

Pierwsza krzywda, to, że za dni pięć już nie wszędzie będzie nam wolno zgromadzać się i na wiecach i na publicznych zebraniach przemawiać do siebie po polsku.

To krzywda wielka. Takie nasze, jak dotychczas zgromadzenia, odbywać się będą mogły jedynie tam, gdzie jest sześćdziesięciu mieszkańców polskich na stu, tylko tam jedynie będziemy mogli wiecować na przyszłość w ojczystym języku. Takich powiatów u nas jest tylko 26, w Prusach 7, a na Śląsku 8.

. . . .

To straszne!

Najgorszą jednak dla nas zapowiedzią, że taki połowiczny stan — taki rodzaj próby — trwać ma tylko przez lat 20. Po tym czasie już wszędzie i na tej drugiej połowie naszego obszaru, umilknąć ma słowo polskie publiczne na zawsze.

Jedna tylko drobna wobec nowych nieszczęść ulga dostaje się nam kobietom. Jużto, uderzywszy się w piersi, przyznać musimy, że do tego czasu mało która z nas sama z siebie należycie pragnęła poznać i zrozumieć nasze położenie polityczne i ogólno-społeczne. Większa część kobiet mówiła do siebie:

Mój już tam dosyć ma kłopotu z temi wyborami! tyle zmudy. Albo też: Co mi po zebraniu, mąż i tak co wieczór na inne zebrania z domu wychodzi, ja muszę dopilnować dzieci, żeby chociaż wieczorem odłożyły na bok te zadania do szkoły, a wzięły do ręki naszą książkę. Czyż nie takie nasze było zdanie? Ale czy to dobrze i roztropnie?

Czy my nie mamy rozumieć tego wszystkiego i brać umysłem czynnego udziału w tem, na czem się nasi mężczyźni znać muszą, czy my możemy zostać ciemniejszemi od właszych synów? Wprawdzie miłość dzieci nie oświatą, nie mądrością, jeno sercem się mierzy, ale to mi każda z was przyzna, że rozsądną i oświeconą matkę każdy syn ukocha i uszanuje więcej od matki obojętnej na to właśnie, co jemu tak drogie — na nasz byt narodowy. — Bo ojczyznę nie dość kochać sercem lub nerwami i miękko rozpłakać się, gdy ktoś pięknym głosem zadeklamuje, czy zaśpiewa coś o Polsce, lub jej więzach — trzeba objąć ją też i rozumem — a uczciwie jej bronić powszedniem, bezustannem spełnianiem obowiązków narodowych.

Ta nowa ustawa o stowarzyszeniach daje więc nam kobietom ulgę, ale to bez naszego starania, bośmy się o nią nawet nie upominały.

Oto na tych zebraniach publicznych odtąd my, kobiety, możemy się znajdować osobiście, i to nie jak dotychczas uczniowie i terminatorzy, w jakimś odgrodzeniu od reszty obywateli, lecz możemy zasiąść i brać wprost udział w zebraniach, a nawet i przemawiać, oczywiście tylko do rzeczy.

Co więcej — a to stokroć dla nas ważniejsze — nowa ustawa wpuszcza nas do wszystkich stowarzyszeń i wyłącznie politycznych i ogólno-społecznych, gdzie na członków zapisywać się możemy bez tego, żeby policya nazwisk naszych dopominać się miała prawo.

Więc po wykluczeniu mowy naszej z wieców i zgromadzeń publicznych wydać sobie musimy rozległe do wszystkich kobiet hasło: wstępujmy do stowarzyszeń! twórzmy stowarzyszenia nowe! zrzeszajmy się w związki kobiece!

Po obowiązkach w domu spełnionych względem rodziny, wyjdźmy na órkę wspólnej niwy społecznej, z ust do ust dzieląc się zdobyczami wiedzy i pouczając się wzajemnie, jak najlepiej pełnić trudne obowiązki wychowania narodowego i dopełniać tego, czegośmy się we właściwym czasie i we właściwych ogniskach oświaty elementarnej nauczyć nie mogły!

Choć główną naszą pracą, pierwszą i nieodzowną jest rodzina — to jednak poszłybyśmy na dno, gdyby się na tem praca kobiet skończyła.

Dzisiaj praca nasza ma mocną siecią objąć wszystkie nasze koła i okolice, gdzie dotąd tyle nas uśpionych.

Zaczynając od naszych mas ludowych, zakładajmy przedewszystkiem wszędzie żeńskie stowarzyszenia zawodowo-zarobkowe. Robotników polskich, stowarzyszonych, jest już 50 i kilka tysięcy, a ileż nas robotnic? Dopiero dwa do trzech tysięcy i to tylko w Poznaniu i okolicy.

Mamy już wprawdzie szerokie ramy Związku kobiet pracujących, ale jak mało jeszcze poszczególnych towarzystw żeńskich, któreby do tego Związku należały!

Więc naprzód wszędzie twórzmy osobne stowarzyszenia robotnic fabrycznych, sług żeńskich, konfekcyonaryuszek, żeńskiej młodzieży handlowej i kupieckiej, które to ogniska dadzą nam oświatę i naukę zawodową, dadzą i pomoc materyalną. Tam nam po polsku przemawiać nikt nie zakaże.

Po drugie, zakładajmy wszędzie stowarzyszenia oświatowe, bo i tam mówić po polsku nam nie zabronią. Więc teraz wstąpmy do istniejących już u nas tu i owdzie czytelni dla kobiet, czytelni ludowych, towarzystw samokształcenia się, czy samopomocy naukowej, do oświatowego, czy innego wydziału naszej Straży, do wszelkich stowarzyszeń przemysłowych.

Więc zakładajmy takie stowarzyszenia oświatowe, co u nas teraz wybuchnąć powinno żywiołowo — potem dopiero będziemy mogły zrzeszać się w związki kobiece, których znaczenia i potęgi we wszystkich innych społeczeństwach nikt już nie zdoła zaprzeczyć.

Po trzecie: wstępujmy albo do już założonych męskich stowarzyszeń zdrowotno-zabawowych, jak gimnastyczne, hygieniczne, muzyczne, śpiewackie, bo tam także po polsku mówić, bawić się i śpiewać nikt nam nie zabroni.

A w końcu wstępujmy do stowarzyszeń politycznych, do Straży, albo też zawiązujmy stowarzyszenia polityczne żeńskie osobne, gdziebyśmy naprzód nabyły tej elementarnej podstawy ku zrozumieniu urządzeń państwa, miasta i gminy, w których żyjemy. Tam także krzewić możemy myśl i mowę polską.

Ale jak rozłożyć ten ogrom pracy nas czekający, o tem rozwodzić się nie tu czas i miejsce, potrzeba będzie na to zmiany planu i rozkładu naszej pracy. To jedno jednak zapamiętać nam się godzi: Dziś, wobec tych dwóch ustaw, Polki muszą zacząć pracować i szczerzej, i więcej, i lepiej.

Niewiadomo, kogo za narzędzie naszego duchowego wyzwolenia Opatrzność sobie wybrała, ale pewna, że gdybyśmy kobiety, wszystkie bez różnicy stanu, tej pracy narodowej teraz nie podjęły wspólnemi barkami, to przyszłe pokolenia pamięć naszą istotnie przekląć by mogły.

Idźmy tedy za tym świętym powołaniem i słuchajmy tego, co wieszcz Wyspiański mówi do Gieniusza narodu:

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle — mnogo ludzi,
Niechże w nich duch twój wstąpi
I śpiące — niech pobudzi!

☆
☆ ☆

Stowarzyszenie umysłowo pracujących Polek przesłało Siostrom-Wielkopolankom, w dniu otwarcia wiecu, następujący telegram:

„Stowarzyszenie umysłowo-pracujących Polek łączy się duchem i sercem z celami wiecu i przesyła życzenie aby uchwały obrad urzeczywistnione zostały ku pożytkowi i chwale Ojczyzny".

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

IX.

Dola miała najlepsze zamiary wobec swojej pracy, ale, mimo wysiłków, myśl jej odbiegała od biurka — do teoryi wsączanych w nią przez d-ra Derkacza, do troski o swe zdrowie, do wspomnień przeszłości i kłopotów powszednich. A miała ich sporo z urządzeniem sobie życia.

Dotychczas, i w domu rodziców, i w domach obcych, w których była nauczycielką, nie troszczyła się o żadne sprawy codzienne, żyła w świecie uczuć, wspomnień, żalów i pragnień, całą jej myśl pochłaniało jedno: głód, ciekawość miłości.

Wpatrzona w ten jeden punkt, nie dostrzegała, że jest na świecie coś i po nad nim i po za nim, a już wcale nie widziała szarzyzny tego, co się składa na dzień powszedni.

Nie nauczono jej opromieniać tej szarzyzny poczuciem i spełnianiem obowiązków. Ojciec, cichy bohater, milczał, zawieszony w abstrakcyach, matka, osoba egzaltowana, żyjąca marzeniem, niezadowolona z tego, co jej przypadło w udziale, odgradzała Dolę od prozy życia. Gdy kiedyś, przy stole, wyciągnęła rękę po karafkę, pani Żalińska zgromiła ją słowem i spojrzeniem:

— Od czegoż Filip i Andrzej? Chcesz, żeby ci dłonie zgrubiały — mówiła po francusku, przejęta zgrozą.

Więc Dola i potem, wśród pracy na chleb, nie wyciągała ręki po żadną rzecz realną, ani nie przykładała jej do niczego, coby mogło rozwiać poezyę tęsknot i upojeń miłosnych.

Panny służące w Bołhanie, w Parypsach, czyściły jej suknie, przyszywały tasiemki, guziki.

I oto nagle zaczynało się życie zupełnie nowe, z myślą i troską o to, co się będzie jadło, co się na siebie włoży.

Po przybyciu do Warszawy zamieszkała w apartamencie swojej wujenki, baronowej Derp, w czasie jej nieobecności letniej.

Mieszkanie było puste, zaglądał co dni parę kamerdyner, pozostawiony dla strzeżenia apartamentu, a pozostawiający go na łasce Boskiej, a po przyjeździe Doli—na jej opiece.

Bała się okropnie, nawet w dzień, wśród pustych pokojów, a cóż dopiero w nocy. Spać nie mogła. Paliła wszystkie lampy, zaglądała pod kanapy i łóżka, błagała żonę stróża, aby nocowała w kuchni, lecz kobieta, obarczona kilkorgiem dzieci, nie mogła spełnić tej prośby. Kamerdyner, Wincenty, litował się nad nią i czasem na noc przychodził—za hojnem wynagrodzeniem. Zarekomendował jej swoją żonę do posługi.

Wincentowa potrafiła szorować garnki zamieść podłogę, wyszuwaksować buty, ale nie miała pojęcia, jak obchodzić się z błyszczami i pastami, które nadawały glans wytwornym pantofelkom i bucikom Doli; nie miała nigdy w ręku jedwabiu ani aksamitu i tak samo, jak panna Żalińska, która w nich wzrosła, poradzić sobie nie mogła z doprowadzeniem ich do porządku.

Dola nie umiała nawet rozpakować rzeczy, które dla „kochanej panienki" ułożyła w kufry służąca pani Hoszowskiej, panna Malwina.

Parę dni zajęły jej poszukiwania szczoteczki do zębów. Ten pościg wytworzył w kufrach nieopisany chaos.

Szafy w mieszkaniu były zamknięte. Gdzie chować suknie? Wincentowa rozwiesiła je w przedpokoju, na szaragach i osłoniła prześcieradłami. Gniotły się i kurzyły.

Były to stroje, odpowiednie do salonu i powozu, jasne, powiewne, poetyczne, lecz najniepraktyczniejsze, jakie można było wymyśleć, przy nowych warunkach pracy.

Wincentowa, poznawszy, z kim ma do czynienia, wyłudzała od Doli to jaką chusteczkę do nosa, to prześcieradło, a nawet koronki dla swoich „robaczków".

Pieniądze, przywiezione do Warszawy, toczyły się szybko. Dola nie umiała liczyć, i tem samem — oszczędzać.

Robiła najniepotrzebniejsze wydatki. Pewnego dnia weszła do sklepu, z zamiarem kupienia ciemnej, praktycznej sukni, na codzień.

Tymczasem wpadł jej w oko leciutki jedwab rubinowego koloru. Pokusa była zbyt wielka. Dola kupiła materyę, dobrała do niej pluszu i, uszczęśliwiona, zaniosła swój sprawunek do krawcowej. Kazała jej zrobić toaletę dekoltowaną. Wszak ktoś z krewnych — choćby wujenka — zaprosi ją na bal w karnawale, i suknia się przyda. W imię praktyczności, postanowiła dokupić na drugi stanik — pod szyję.

Przy takiem rządzeniu się, w krótkim czasie wydała swe oszczędności.

Trzydzieści rubli na miesiąc miały wystarczyć na zaspokojenie wszystkich jej potrzeb, a dotychczas przy 600-rublowej pensyi i wiejskich wygodach, brakło jej zwykle pieniędzy; dzieląc się połową zarobków z matką, resztę wydawała nieopatrznie, bezładnie.

— Biorę panią w kuratelę — oświadczyła pani Hoszowska, poznawszy niepraktyczność Doli. — Kładę areszt na pani dochodach, wyznaczam po 3 rb. miesięcznie na drobiazgi; co będzie trzeba, kupię sama, resztę schowam i oddam pani, gdy się będziemy rozstawać.

Dzięki takiemu systemowi, po latach dwóch, Dola, wyjeżdżając z Paryps, otrzymała trzysta rubli.

W chwili obejmowania posady w „Brzasku“, dzięki sobie i Wincentowej, miała już zaledwie rubli pięćdziesiąt i połowę rzeczy, przywiezionych ze wsi.

Teraz dopiero, w zetknięciu z życiem powszedniem, widziała, jak trudno sobie radzić nie tylko z ludźmi, ale i z własnemi toaletami i bielizną, poznawała całą niepraktyczność swego wychowania.

Uczono ją czterech języków, muzyki, do której nie miała żadnych zdolności ani zamiłowania, uczono ją tańczyć, kłaniać się prowadzić salonową rozmowę, wchodzić na bal — były to kunszty nieodzowne dla przyszłej żony i matki.

Odgradzając ją od mężczyzn, jak od wrogów, hodowano ją dla jednego z nich. Miała być różą, zdobiącą jego butonierkę.

Była rośliną z cieplarni, którą wiatr zaniósł na czarną skibę, zoraną pod chleb powszedni.

Stanęła do żniwa z rękami, którym nie wolno było... podnosić karafki.

Uczono ją być „panną na wydaniu“, nie nauczono ją być człowiekiem. Uczono literatury indyjskiej, nie nauczono spełniać obowiązków, stawiać się na godzinę.

Nie uzbrojono jej ani w cnoty obywatelskie, ani w drobniutkie zalety praktyczne.

Umiała stąpać lekko po ziemi, stawiając nogi w trzeciej pozycyi, ale nie umiała zacerować pończoch, gdy się przy tem pięknem stąpaniu — podarły.

Była wytworna, śliczna, ale co tu ukrywać — bardzo nieporządna! Miła dobra, ale bezradna i zgoła bezużyteczna na świecie.

Takich roślin cieplarnianych dzień dzisiejszy coraz mniej wydaje — za dużo miało ich wczoraj, oby jutro nie znało ich wcale!...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZOFIA ZACHARKIEWICZÓWNA.

Wiosna.

FANTAZYA SCENICZNA.

(Ciąg dalszy).

[Echo w dal roznosi granie.
Na rydwanie,
Co ma konchy kształt perłowej,—
Blask srebrzysty i różowy —
zaprzężonym w trzepotliwe
skrzydeł czernią połyskliwe
jaskółeczki, wjeżdża Wiosna.
Na jej szaty
opróżnili aniołowie
cudne z gwiazd promieni krosna,
przyodziali w strój bogaty
srebrnobrzegi, lazurowy.
Ma na głowie
wonny wianek fijołkowy,
w rękach złotą, smukłą laskę,
strojną w wstęg i róż opaskę.
Pełno kwiatów jest w rydwanie.
Rydwan staje przed schodami,
Wiosna lekko wbiega na nie;
otoczona chłopiętami
rozpoczyna królowanie].

WIOSNA.

Z gwiezdnej strony, z czarów kraju
przyszłam ziemskie stroić dni.
Tęskno było mi do Maju,
dziś mu cudne ześlę sny.

PACHOLĘTA.

Tęskno było jej do Maju
dziś mu cudne ześle sny!

WIOSNA.

To go uśpię, to rozbudzę,
włożę wieniec z róż na skroń.
Pójdę z nim po słońca smudze
w przebajecznych złudzeń toń.

PACHOLĘTA.

Pójdzie z nim po słońca smudze
w przebajecznych złudzeń toń!...

WIOSNA.

Łąki zmienię na kobierce,
lasom dam ptaszęcy gwar —
i rozbudzę w ludziach serce —
i ustroję życie w czar.

PACHOLĘTA.

I rozbudzi w ludziach serce
i ustroi życie w czar!...

WIOSNA.

Hej, wy moje pacholęta
ptaszkom z nóg zdejmijcie pęta,
niech słowiki i skowronki
rozradują ziemi dzionki.

[Dzieci ptaszkom wolność dały
mknie śpiewaków orszak cały].

Na tych polach, na tych łąkach
nie rozsiałam jeszcze kwiatów,
róż, stokroci i bławatów
pełne życie jeszcze w pąkach.
Tchnę, ożywię i rozbudzę,
i poranku dech słodziutki
będzie pieścić niezabudki
wzrok kąpiące w jasnej strudze.
Hej, pacholę, ty z różami,
ty z polnemi pachnącemi,
idź je przywiąż tchy mojemi
do krzewiny, ros perłami
cudnie haftuj ich listeczki.

[Kiedy Wiosna tak zawoła
zaraz dziecię spieszy z koła
i całuje kraj jej szaty
i wybiega szczepić kwiaty].

Ty zaś biegnij nad brzeg rzeczki,
niezabudek powiąż pęki,
listeczkami strój gałązki,
i gdzie wody pas lśni wązki
roztwórz ziemię tknieniem ręki,
grunt przyjazny daj korzonkom.

[Kiedy Wiosna powiedziała
wnet dziecina spieszy mała,
przed swą panią się pochyli
i wybiega tejże chwili].

Ty znów poleć między łany,
kłos napełniaj pozłacany
i mieszkanie daj skowronkom.

[Zachęcony temi słowy
chłopak, biegnąc już gotowy,
objął Wiosnę za kolana,
zniknął w złotych blaskach rana].

Hej, ty mały z bławatkami,
biegnij chyżo między łany,
rzuć tłum chabrów malowany,
a przeplataj je makami.
Tylko, słyszysz, nie zawiele,
nie zawiele, ale w miarę,

bo rolników życie szare,
zboże dla nich to — wesele.

[Dziecię kosz z kwiatami ima
i za chwilkę już go niema].

Ty, maleńki z motylkami,
wraz tęczową rozpuść rzeszę
ku radości i uciesze.
Nad sadami i łąkami
niech skrzydełek błyszczą tęczą,
snując szczęścia nić pajęczą.

[Dziecię klatkę bierze złotą,
spełnia rozkaz ten z ochotą,
okrążone motylami
za drzew ginie konarami].

Zanim oczy Maj roztworzy
będę wieńce z kwiatów wiła,
sny prząść będę z blasków zorzy.
Zanim oczy Maj roztworzy
czeka jeszcze pracy siła...
Słońca moja dłoń przymnoży...

PACHOLĘTA.

Zanim oczy Maj roztworzy
będzie wieńce z kwiatów wiła!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z powodu I-wszej Wystawy T-wa Miłośników Przyrody.

Błogosławiona prężność natury ludzkiej nie pozwala jej grzęznąć beznadziejnie w odmętach upadku i rozkładu. Tęsknota za dobrem i pięknem, instynkty szlachetne, drzemiące w utajeniu na dnie duszy ludzkiej, zakrzepłej w szarzyznie powszedniości, czekają tylko promienia zbawczego, aby pod ożywczem jego tchnieniem rozkuć powłokę lodową i wytrysnąć z pod niej w pełni blasków świetlanych.

Takie momenty tryumfu wyzwalającego się ducha rozświetlają posępną ścieżkę życia i — na kształt drogowskazów promiennych — znaczą szlaki, po których wieść ludzkość należy, aby ją od zgubnych ustrzedz wpływów. Momenty te dziwnem zrządzeniem czy trafem przychodzą zazwyczaj w chwilach bezkresnego — zdałoby się — zwątpienia i rozpaczy.

Doba przełomowa, przeżyta przez nas niedawno, doba, którą opłaciliśmy tyloma bólami i smutkami, przyniosła nam, sądząc z pozoru, same ciosy i klęski. Gorycz fatalnej przegranej topić usiłujemy w odmętach uciech niezdrowych, których opary zasłonić mają przed nami smutną rzeczywistość. Rozwielmożnione u nas w sposób zastraszający, prześcigające się wzajem pieprznością produkcyi, kabarety i tingel-tangle oplątały tak myśl i czucie, że omal nie przeoczono z po za nich najznamienniejszego przejawu chwili. Szczęściem jednak uderza on tak mocno, siłą nieodpartego swojego argumentu, że musi otworzyć oczy najtęższą zaciśnięte opaską, musi rozwiać zwątpienia najzapamiętalszego sceptyka, napoić go radością i otuchą.

Przejaw, o którym mowa, jest niewątpliwie takim momentem promiennym, rozświetlającym wśród mroków dalsze nasze, wiodące ku lepszej przyszłości, drogi.

Zrozumieliśmy, raczej zrozumieli za nas duchowi nasi przywódcy, że jedyną drogą do odrodzenia, do odzyskania moralnej i fizycznej równowagi jest zbliżenie się do natury, nawiązanie zerwanych fatalnie z nią stosunków, badanie jej, poznanie i pokochanie, bowiem jedynie z jej czystego, wiecznie młodego źródła czerpać możemy siły i podnietę do czynów płodnych. Może nieświadomie dla nas samych — poczucie, że jedynie tędy droga do zbawienia, tkwiło na dnie dusz naszych, a może też owa szczęśliwie wrodzona nam prężność kieruje nas na tory właściwe, faktem jest w każdym razie, że usiłowania nowatorów odrazu na przygotowany padły grunt.

Zawiązane u nas niedawno T-wo Miłośników Przyrody, ujawniające konkretnie, przeczuwaną zaledwie przez ogół, konieczność szukania ratunku u zbawczych zdrojów zbratania się z naturą, zdobyło się w samym zaraniu swojego istnienia na czyn płodny. Pragnąc jaknajszerzej zapropagować zadania swoje i cele, urządziło ono, otwartą w dniu 23 b. m. w Bagateli, w lokalu T-wa Ogrodniczego, wystawę, na której dla nauki, przykładu i dostarczenia miłych wrażeń, zaprodukowano nagromadzone w naszych muzeach i domach prywatnych, zbiory przyrodnicze oraz wszelkie okazy miłośnictwa natury. Nadto, dla spopularyzowania wiedzy przyrodniczej urządził Komitet wystawy szereg pogadanek, ilustrowanych pokazami i obrazami świetlnymi, a wypowiedzianych w treściwej, ponętnej formie przez najwybitniejszych naszych przedstawicieli tego działu nauki.

W wielkiej hali, znanej w Warszawie z wystaw sezonowych i przedstawień teatralnych, a zamienionej tym razem na przepiękny ogród palmowy, harmonijnie odrzynający się ciemną zielenią swoich liści na tle wabnej biało-ponsowej dekoracyi, ugrupowano artystycznie przeróżne okazy żywej i martwej natury.

Okazy te, świadczące o umiłowaniu i gruntownej znajomości przyrody, dały z jednej strony przykład, do czego dojść może szczere w danym kierunku miłośnictwo, z drugiej zaś do najszerszego zachęciły naśladowania, unaoczniły bowiem, że obcując z naturą, znając ją i kochając, można opromienić sobie i w ramach miejskich szarzyznę życia powszedniego przez wniesienie do niego umiłowań, czerpanych z tej skarbnicy niezmierzonej uciech czystych i zdrowych.

Szeregi akwarjów i wiwarjów, z ich ciekawem, pouczającem zaludnieniem zwierzęcem i roślinnem, pysznie w gaj zielony i kwietny rozrosłe rośliny, hodowane w pokojach, liczne zbiory ptaków i zwierząt żywych i wypchanych, zbiory minerałów, skał przeróżnych, kolekcye motyli, chrząszczów, zielniki, atlasy, tablice przepiękne, preparaty i t. p., i oku wdzięczny dały materyał, i myśli nastręczyły wątek do snucia.

Prawdziwi miłośnicy przyrody najsowitszą mają nagrodę zabiegów swoich i trudów w rozkoszy, jaką darzy ich ciągłe z przyrodą obcowanie. Nie dla nagród też i odznaczeń wypieszczone okazy swe wystawili. Słusznie zatem uczynił Komitet, zrywając tym razem z banalnym systemem nagradzania wystawców medalami wszelkich wartości i metalów. Postanowiono wydać eksponentom jedynie kopie protokółów, spisanych przez specyalistów i stwierdzających rodzaj i znaczenie naukowe wystawionego okazu.

I my też nie dla wymienienia nazwisk lub zbywania zdawkowemi pochwałami o wystawie piszemy. Chodziło nam o charakter jej zasadniczy, o głębszą jej treść i doniosłość.

Nie wdając się też w szczegóły, znane niewątpliwie wszystkim, którzy wystawę zwiedzili, poprzestaniemy na podkreśleniu kilku jedynie uwag ogólnych, na zanotowaniu dwu faktów: dodatniego i ujemnego, z których praktyczne wypływają wskazania i wyniki.

Faktem dodatnim jest wybitny w wystawie udział młodzieży naszych szkół średnich, która licznemi, umiejętnie hodowanymi lub kolekcyonowanymi okazami wymowne złożyła świadectwo rozbudzonemu swojemu — dzięki kierownikom i pedagogom — umiłowaniu w kierunku badań i studyów przyrodniczych. Jak doniosłym i zbawiennym jest wpływ obcowania z przyrodą na młodzież dojrzewającą, tego dowodzić chyba zbyteczne.

Z przykrością natomiast stwierdziliśmy fakt inny, nader słaby mianowicie udział kobiet w tej sprawie. Na kilkunastu conajmniej uczniów szkół średnich, których akwarya i terarya budzą podziw dla umiejętności i staranności ich właścicieli, niema ani jednego akwaryum czy teraryum, wystawionego przez uczennice pensyi czy inaczej zwanej szkoły średniej. Z licznych pięknych kolekcyi minerałów, motyli i t. p. jedna tylko jedyna jest dziełem panny Anieli Wertensteinówny.

Nawet w dziale, od wieków z miłością uprawianym przez kobiety, w dziale hodowli roślin, liczniej wystąpili mężczyźni, niż kobiety — może jednak te ostatnie czulsze są dla swoich wychowanek, bardziej też lękały się o los ich w zmienionych warunkach hali wystawowej. Faktem jest jednak, że z większą, doborową kolekcyą tym razem, prześlicznych pelargonii angielskich wystąpiły jedynie uczennice szkoły Chylickiej.

Na tyle adeptek sztuki stosowanej ani jedna nie zdobyła się na zaprodukowanie na wystawie prac swoich z dziedziny ornamentyki, opartej na stylizacyi kwiatów i roślin — a to wszak dział tak bogaty i płodny.

Czemu tę abstynencyę, a może tę obojętność kobiet naszych przypisać — trudno rozstrzygnąć ostatecznie. Najpewniej jednak ujawnia się tu wpływ niewłaściwego wychowania, przeżytku dawnych czasów feodalnych, trzymających kobietę w zamknięciu komnat niewieścich, zdala od życia, jego trosk i zabiegów, a także uciech jego i rozkoszy czystych, jakie daje w niem praca pożyteczna i płodna.

Wystawa, która ujawniła nam między innemi istniejące w Warszawie skarby pomocy naukowych w kierunku przyrodniczym, jakiemi są np. oddane na użytek ogółu zbiory J. G. Blocha, zbiory Muzeum Przemysłu, Uranii, T-wa Krajoznawczego i t. p. powinnaby zachęcić nasze matki oraz kierowniczki naszych zakładów naukowych żeńskich do zwrócenia baczniejszej uwagi na braki wykształcenia kobiecego w tym kierunku, do rozbudzenia w dziewczątkach naszych umiłowań, które tak pięknie wróżą o przyszłości naszej młodzieży męzkiej, zapewniając jej najtrwalszą rękojmię fizycznego i moralnego zdrowia, będącego wszechcelem i ideałem prawdziwie rozumnego wychowania.

R. C.

Z żałobnej karty.



ś. p. Julia Fantová-Kusá.

Dn. 18 maja po długiej chorobie opuściła szeregi walczących o dobrą sprawę, której poświęcała każdą wolną od obowiązków rodzinnych chwilę.

Jako córka bogatego obywatela Kominika, na Morawie, tutejszym demokratycznym zwyczajem uczęszczała do gminnej szkoły razem z dziećmi okolicznych włościan i folwarcznej służby. Następnie kształciła się w Pradze, gdzie owionął ją rozpoczynający się wówczas ruch kobiecy, którym przejęła się gorliwie i popierała go dzielnie. Powróciwszy jako młoda panienka do domu wzięła udział w uciążliwej pracy rozbudzania uśpionych rówieśniczek. Wierna swemu przekonaniu była czynną zawsze i wszędzie, gdzie tylko potrzebna była praca i poparcie materyalne. Zamożna z domu, poślubiwszy adwokata i posła V. Kusego, który słynął także ze szczodrobliwości, tem łatwiej mogła wspierać powstające stowarzyszenia i instytucye. Biedne dzieci, studentki, chorzy i potrzebujący znajdowali u niej zawsze radę i pomoc.

Szczególniej zaś umiłowała utworzone w roku 1872 stowarzyszenie śpiewacze, z którego w r. 1886 wyłoniło się towarzystwo Vesna. Postanowiło ono podnieść szkolnictwo żeńskie na Morawie, aby zapobiedz wyjazdom dziewcząt na dokończenie edukacyi do pobliskiego Wiednia. Nie mając grosza zasobu, w wynajętym lokalu, za inicyatywą i pod kierownictwem p. Elišky Machové, ludowej nauczycielki założono szkołę dopełniającą. Z czasem przy dobrych chęciach i wytrwałości powstał zakład obejmujący: 1) szkołę dopełniającą pięcioklasową, 2) szkołę przemysłową, 3) szkołę handlową, 4) kursy wakacyjne dla nauczycielek: rysunku, haftu, szycia i kroju sukien oraz bielizny, jako też gotowania, które to uzdolnienia potrzebne są do wykładów na zimowych kursach prowincyonalnych, 5) wieczorne kursy dla robotnic i służących, 6) pracownia malarska, 7) liceum z kierunkiem realnym, przygotowujące do studyów technicznych. Przy szkołach tych wzorowo urządzony internat. Cała ta instytucya mieści się w czterech, dwupiętrowych gmachach, które powstały dzięki ofiarności ś. p. Julii. W r. 1890 dała ona gotówką na ten cel 40000 kor. oraz zaręczyła całym swym majątkiem za pożyczkę zaciągniętą na budowę.

Owdowiawszy wkrótce potem, wyjechała do Pragi, gdzie następnie wyszła drugi raz za mąż za budowniczego p. Fantę. Nie zapominając o Vesnie została uczestniczką licznych tutejszych stowarzyszeń. Z osobliwem zamiłowaniem popierała przemysł ludowy, zwłaszcza objawiający się w przepięknych haftach i prawdziwie artystycznych wyszyciach, które gorliwie gromadziła. Zbiory te wartości 15000 kor. zajmują kilka pokojów.

Przed miesiącem bo 17 kwietnia z racyi 50-tej rocznicy urodzin uczczono tę wielkiej duszy i niepospolitego serca kobietę wspomnieniami w druku i licznemi szczeremi życzeniami, które się jednak nie spełniły, bo nieubłagana śmierć wyrwała ją przedwcześnie z pośród kochającej rodziny i wdzięcznych współrodaczek.

Antoszka.

Z listów do „Bluszczu".

Praga ostatnie dni Maja.

II zjazd czesko-słowiańskich kobiet.

Dnia 14 maja nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy, któremu przewodniczył następca tronu Ferdynand d'Este, co jednak nie przeszkadza, że dotąd jeszcze nie wszystko należycie uporządkowane. Wiele firm, jak to zwykle w takich razach bywa, spóźniło się z wykonaniem zapowiedzianych okazów, wielu też robót przy budynkach nie zdołano wykończyć, choć pracowano i wieczorami przy świetle. Z pewnością jednak na 1 czerwca wszystko będzie gotowe.

Różne stowarzyszenia i korporacye starają się przy sposobności wystawy urządzić swoje specyalne zebrania i zjazdy, aby skorzystać z napływu publiczności do stolicy, a nawzajem zainteresowawszy specyalnemi swemi celami, podnoszą zjazd na wystawę. Oto w początku czerwca ogłoszony jest zjazd przyrodników i lekarzy, na których obecność swoją zapowiedziało już kilkaset uczestników z kraju i zagranicy między innymi z Krakowa i Poznania.

W końcu zaś czerwca bo 27, 28 i 29 odbędzie się II zjazd czesko-słowiańskich kobiet.

Pierwszy zjazd taki miał miejsce w 1897 roku. Przejrzawszy na nim działalność poprzednią, czeszki zaznaczyły sobie nowe punkty wytyczne, a rozebrawszy je między stowarzyszenia lub utworzywszy nowe w tym celu jak „Ustředni spolek českých žen.", z którego wyłonił się potem „Ženský klub český" gorąco wzięły się do pracy.

Obecnie, na nowym zjeździe, zrobią obrachunek wykonanej przez ostatnie dziesięciolecie roboty i ułożą plany na przyszłość podług następującego programu:

I. Dotychczasowa czynność czeskiej kobiety oraz zadania jej obecne i przyszłe.

II. Kobieta w rodzinie i domu:
a) zupełne równouprawnienie żony z mężem w prawach i obowiązkach rodzicielskich;
b) wychowanie dzieci: dziewcząt i chłopców;
c) hygiena i ulepszenia w urządzeniach domowych;
d) stosunek do służby.

III. Kobieta w pracy narodowej:
a) uświadomione narodowe wychowanie dziecka w myśl: „czeskie dziecko do czeskiej szkoły";
b) udział w politycznem życiu narodu;
c) praca na polu ekonomicznem;
d) praca etnograficzna;
e) stosunek do literatury i sztuki.

IV. Kobieta w pracy socyalnej.
a) dobroczynność ogólna;
b) opieka nad dziećmi;
c) opieka w starości;
d) opieka nad samotnemi dziewczętami;
e) kwestya moralności;
f) walka z alkoholizmem;
g) piecza o ogólną hygienę;
h) ruch pokojowy i reforma więzień.

V. Kobieta w pracy zarobkowej:
a) przegląd kobiecej pracy wogóle
b) wychowanie kobiet do pracy;
c) rozszerzenie zakresu kobiecej pracy;
d) jednakowe wynagrodzenie za pracę;
e) wymagania poszczególnych stanów;
f) uregulowanie pracy kobiecej;
g) ubezpieczenie pracujących kobiet;
h) opieka nad macierzyństwem.

VI. Wykształcenie kobiet:
a) wykształcenie ogólne;
b) wykształcenie gospodarcze;
c) wykształcenie specyalne.

VII. Prawo kobiet:
a) kobieta w kodeksie obywatelskim i karnym;
b) równouprawnienie polityczne kobiety;
c) udział kobiet w samorządzie;
d) prawna opieka kobiet.

VIII. Kobiecy ruch czeski *).

Zebranie to będzie niezmiernie ciekawe i pouczające nietylko ze względu obrabianej kwestyi kobiecej.

Czeszki jak i Czesi dawno już przejęli się ideą słowiańską, z którą zwłaszcza w Austro-Węgierskiem państwie należy się liczyć. Słowian, których składają tu Czesi, Polacy, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie, Chorwaci i Rusini jest razem przeszło 20 milionów. Gdyby raz narody te chciały działać solidarnie, miałyby zapewnioną większość głosów za sobą i nie daliby przewodzić sobie 9 mil. Niemców i 6 mil. Madziarów, którzy w teoryi mają wielką pretensyę do kultury, ale w praktyce stosują politykę wyzysku i pięści względem Słowian, z których krwi i potu żyją, zabierając lwią część, wymuszonych na nich podatków na swoje potrzeby.

Czeszki, idąc za przykładem swych ojców i mężów, chętnie podają rękę południowym i zachodnim pobratymkom, potrzebującym pomocy w pochodzie naprzód. Teraz zaś postanowiły córy Libuszy zrobić przegląd sił umysłowych, moralnych i materyalnych wszystkich słowianek i wciągnąć je do poparcia wspólnych celów nietylko w kwestyi kobiecej lecz i na polu obywatelskiego obowiązku według hasła czeskiego „ne dejme se".

W roku zeszłym, korzystając z obecności na zlocie sokolskim reprezentantek wszystkich narodów słowiańskich „Ustředni (centralny) spolek českých žen." zorganizował zebranie kobiece, na którem uprzejme inicyatorki witały gości w ich rodowitych językach, na co przybyłe odpowiadały krótkiem przemówieniem każda po swojemu. I szło to jakoś nieźle. Aby ułatwić jeszcze bardziej to wzajemne porozumienie się, przewodnicząca zgromadzenia zachęcała obecne pobratymki do uczenia się języków pokrewnych, ku czemu „Ustředni spolek českých žen." dał przykład, urządzając u siebie bezpłatne praktyczne kursy słowiańskich języków, z których korzystało przez rok ubiegły grono członkiń. A że prócz tego na systematyczne lekcye polskiego, prowadzone bezinteresownie od lat czterech przez uczynnych Polaków przebywających w Pradze, uczęszczało przeszło 100 osób, więc czytelniczki „Bluszczu" przybyłe do Pragi mogą być pewne, że otrzymają dokładne informacye we wszelkich kierunkach z pierwszej ręki od Czeszek i Czechów, umiejących po polsku. Będzie można tedy w myśl hasła Edwarda Jelinka „poznejme se" zbliżyć się i nawzajem uczyć poglądowo, przejmując jedni od drugich dobre inicyatywy i sposoby ich wykonania.

Przy tej sposobności zachęcajmy się do badania języka, używanego za ostatnich Jagiellonów na dworze polskim i bogatej literatury czeskiej, którymi dotąd interesowały się u nas bardzo nieliczne wyjątki.

Antoszka.

---

*) Między innymi będzie wypowiedziany po pol-ku referat „Polka jako żona, matka i obywatelka".

Z Towarzystwa badań nad dziećmi.

Porządek dzienny zebrania naznaczonego na dzień 22 b. m. zapowiadał trzy referaty niezwykle zajmującej treści, a bogaty ten program przyciągnął do sali Uranii liczne grono słuchaczy.

Pierwszy referat wygłosił dr. Wł. Sterling, mówiąc o wynikach jakie osiągnęła psychologia doświadczalna w zakresie badań nad rozwojem umysłowym dzieci. Metoda ta naukowa bardzo już na zachodzie wydoskonalona, za pomocą doświadczeń w specyalnych laboratoryach czynionych, zebrała już obfity plon spostrzeżeń, które stanowić będą cenny materyał dla racyonalnej i prawdziwie postępowej pedagogii. Referent przedstawił słuchaczom bogate wyniki, jakiemi już współczesne pracownie doświadczalne pochlubić się mogą, omawiając kolejno prace wszystkich uczonych którzy dany przedmiot swemi badaniami pogłębiają. Najwybitniejszymi badaczami w tym kierunku są: Stern, Kraepelin, Mosso, Zichen i Binet. Szczupłe ramy sprawozdania nie dozwalają nam zapuszczać się w treść tego ciekawego referatu, wspomnimy tylko, że jako syntetyczny wynik poszczególnych badań nad rozwojem specyalnych czynności umysłu, przedstawia nam się: ujęcie pewnych indywidualnych typów dziecięcej umysłowości. Różnice przedstawiają tutaj wielką rozmaitość odrębnych właściwości i ogromną skalę uzdolnień, a reformowana i postępowa pedagogia będzie musiała liczyć się z tą niejednolitością umysłów dziecięcych. Rozwój i postęp metod pedagogicznych musi się opierać na podstawie badań eksperymentalnych nad naturą i właściwościami dziecka, a przeświadczenie to dało początek nowej nauce którą nazwano: *pedologią*. Pedologia jest to właśnie psychologia doświadczalna zastosowana do badania dzieci. Tę gałęź nauki omawiała właśnie następna referentka, dr. Jotejko. (Referat odczytany był przez d-ra Stefanowską). Dr. Józefa Jotejko mieszka stale w Belgii, gdzie pod jej kierunkiem pozostają trzy pracownie pedagogiczne: jedna przy uniwersytecie w Brukselli, a dwie przy seminaryach nauczycielskich w Moks i Charleroi. System prowadzenia prac w tych laboratoryach, ich wewnętrzne urządzenie i koszt instalacyi stanowiły treść długiego referatu, który dostarczył cennych wskazówek informacyjnych dla członków Towarzystwa, pragnących również podobną urządzić pracownię. Około tego projektu toczyła się żywa dyskusya, w której zabierali głos: p. Szycówna, p. E. Bogdanowicz i prof. Dikstein.

Trzeci referat, który miał być wypowiedziany przez adwokata Korenfelda na temat dzieci opuszczonych, z powodu spóźnionej pory odłożono do następnego posiedzenia.

z. b.

Interesująca wystawa.

W tym roku czeka nas wiele miłych niespodzianek. Mam tu na myśli prowincyonalne wystawy, (takich wystaw będzie kilka: w Łowiczu, Lipnie, Częstochowie), które zapoznają niechybnie szerszy ogół z tem co w dorobku naszym kulturalnym posiadamy już i zdoła pesymistów, których u nas nie brak, przekonać, że jednak mimo wszystko idziemy zwolna po drodze twórczej ewolucyi ku normalniejszemu, bardziej kulturalnemu życiu.

W dniu 5 czerwca otwartą została pierwsza wystawa prowincyonalna tego typu w Łowiczu. Wystawie tej komitet organizujący dał nazwę pedagogiczno-rękodzielniczej.

Zawiera ona następujące działy:

I. Ochrona. II. Początkowe nauczanie. III. Dalsze nauczanie.

Dział trzeci rozpada się na trzy poddziały: 1) Geograficzny, 2) Przyrodniczy, 3) Hygieniczny, 4) Rysunki uczniów szkół średnich i niedzielno-rzemieślniczych.

Ten dział pedagogiczny wystawy ma na celu wykazać w sposób jasny i łatwo przystępny ludowi, że nauka jest niezbędną w życiu człowieka i że przy dzisiejszym sposobie uczenia nauka jest łatwą i miłą.

Dział IV. To pokaz izby łowickiej z całym bajecznie kolorowym przepychem ludowej fantazyi urządzonej.

Dział V. To wyroby drobnego przemysłu ludowego z Ks. Łowickiego.

Dział VI. Próby drobnego przemysłu ludowego z różnych stron kraju (jako wzory).

Dział VII. Obejmuje wyroby rzemieślników miasta Łowicza.

Zwiedzającym wystawę rolnikom czas wypełnią pożyteczne odczyty i pogadanki z demonstracyami wygłaszane przez specyalistów o ogrodnictwie, pszczelnictwie, hodowli drobiu i rybactwie. Wejście w dni świąteczne, i w Piątki i Wtorki (dni targowe) — 5 kop., w inne dni — kop. 15. Tak przystępna cena umożliwi i najbiedniejszym korzystanie z pouczającej wystawy.

Wystawa trwać będzie od 5 czerwca do d. 14 b. m. włącznie, mieści się w domu p. Szenfelda przy ul. Browarnej.

Osoby, pragnące się zapoznać z wytworami ciekawej pod względem etnograficznym ziemi łowickiej, z ludem z tych stron, tak różnym od włościan z innych okolic naszego kraju, mają dobrą sposobność po temu. Niechże jej zwyczajem polskim nie zlekceważą.

St. Poraj.

Chłopska wycieczka do Pragi

Zaczynają się dziać na wsi polskiej, w chatach wieśniaczych rzeczy dziwne, a zarazem krzepiące. Tu i owdzie zdarzają się zbiorowe fakty świadczące, że lud nasz, coraz śmielej wstępuje ku górze po szczeblach uświadomienia i uspołecznienia.

Takim faktem znamiennym, jednym z wielu mi znanych, jest choćby wycieczka włościan przeważnie średnio-zamożnych do Pragi Czeskiej dla obejrzenia na własne oczy tego, co w Czechach w ciągu lat dziesięciu zdołał lud wiejski zrobić, dla swego dobrobytu, oświaty i kultury wprowadzając w czyn proste a jednak tak twórcze hasło: „Oświetou k swobodie, družnom praci k zamožnosti spieti“ (Oświatą do wolności, łączną pracą do zamożności śpieszyć).

Znalazł się u nas człowiek (mowa o p. Maksymilianie Malinowskim, redaktorze ludowego pisma „Zaranie“), głęboko wyczuwający drgnienia zbiorowej duszy ludu i rzucił w piśmie ludowem „Zaranie“ taką propozycyę: „Jadę do Czech na wystawę aby obejrzeć gospodarczy i przemysłowy dorobek pobratymców. Ci, co czytali moje artykuły i książki o samopomocy ludowej tego narodu, niech się namyślą czy nie warto skorzystać z dobrej sposobności i niech jadą do Pragi i do kilku wzorowo zagospodarowanych wsi czeskich. Chętnie za przewodnika im się ofiaruję“.

Artykuł zawierał jeszcze parę wiadomości informacyjnych, napisany był gorąco, sugestyjnie, nawet pięknie, ale zawierał wiadomość, że każdy uczestnik musi sam za siebie ponieść koszty 10-dniowej wycieczki, które wyniosą 35 rb. od osoby. Z pewnym niepokojem czekano w redakcyi na skutek artykułu tego. Sam autor jego był spokojny i pewny dobrego rezultatu. Inni sądzili, że chłopu polskiemu żal będzie wydać aż 35 rb. na pouczającą wycieczkę 10 dniową.

A jednak nadzieja położona przez człowieka pracującego dla ludu od lat 20-tu z górą, nadzieja położona w jego dojrzałość społeczną nie zawiodła projektodawcy. Wycieczka się organizuje, dotąd jest pewnych 25 ochotników, w tem trzy kobiety. Dzień wyruszenia z kraju oznaczono na pierwszy wtorek po Zielonych Świątkach. Punkt zborny w Krakowie, ulica Lubicz l. 23 u p. Gaurego.

Tak więc, chłop polski dał dowód, że rozumie już znaczenie kształcące takich wycieczek, dał dowód, że na naukę istotną nie żałuje grosza, bo wie, że nauka to w gruncie rzeczy najlepiej rentujący kapitał.

Redakcya „Zarania“ przy tej okazyi odebrała od swych czytelników wiele charakterystycznych listów. Usprawiedliwiają się w nich, że na wezwanie do czeskiej wycieczki odpowiadają odmową i piszą dla jakich powodów to czynią, a jeden z nich radzi organizatorowi wycieczki, „aby, jadąc do Pragi na oną wystawę tak ciekawą, nie zapomniał zabrać z sobą dużego worka dla nazbierania czeskich owoców, aby potem miał czem częstować swoich czytelników“.

St. Poraj.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— **Pani J. M. w Kamieńcu.** W odpowiedzi na list Sz. Pani pośpieszamy donieść, że pensyę **w Klarysewie** zakłada **p. Wanda Pawlicka**, była współwłaścicielka szkoły nowego typu w Skolimowie ze współudziałem **pani J. Okszy**, stałej współpracowniczki naszego pisma, autorki doskonałego podręcznika „Historyi Polski dla młodzieży“.

Klarysew położony jest o 45 minut drogi od Warszawy przy kolejce wilanowskiej, miejscowość wybrana idealnie na zakład naukowy, może zadowolnić wszelkie wymagania tak pod względem zdrowotnym jak estetycznym. Programy ukażą się wkrótce, prześlemy je Sz. Pani pod wskazanym adresem. Narazie otwarte będą tylko trzy klasy, dla dziewcząt w wieku od 8—9, od 12—13 lat, W przyszłości pensya obejmować będzie 6 klas, a posiłkując się wykładami profesorów z Warszawy, zamierza postawić naukę wysoko, przy równorzędnem staraniu o rozwój sił fizycznych, oraz o kształcenie charakteru dziewcząt.

Treść numeru:

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.